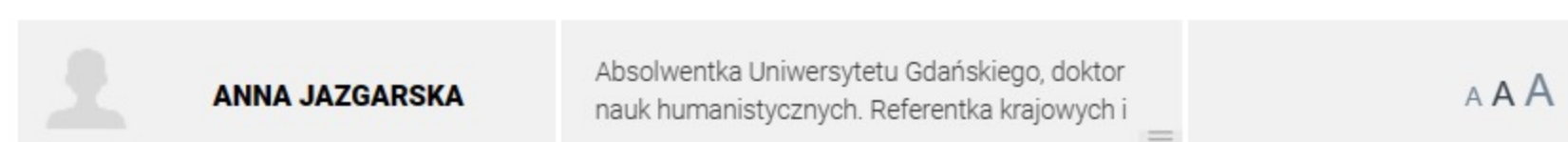


Jesteś tutaj: [Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Rosita, Bianca, Carmela i inne dziewczyny z dzielnicy](#)

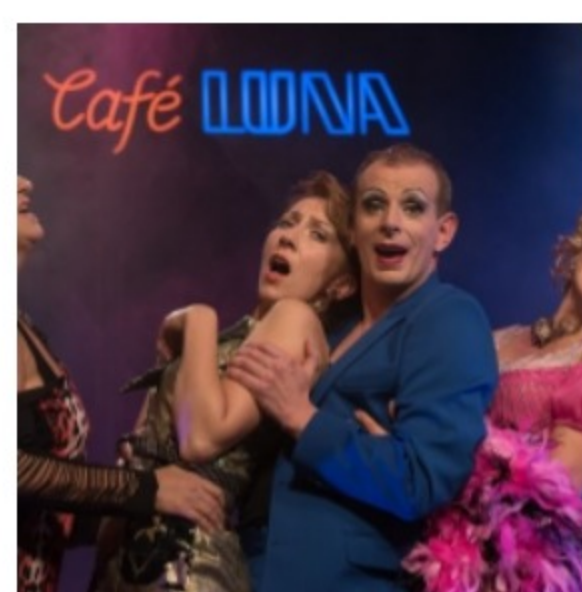
Rosita, Bianca, Carmela i inne dziewczyny z dzielnicy

Cafe Luna, reż. Józef Opalski, Teatr Miejski w Gdyni

ANNA JAZGARSKA

Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego, doktor nauk humanistycznych. Referentka krajowych i

A A A



Fot. Roman Jocher

Cafe Luna, czyli najnowszy spektakl Józefa Opalskiego, rozpoczynający sezon w gdyńskim Teatrze Miejskim i inspirowany kinem Pedro Almodóvara, zbiegł się w czasie z premierą nowego filmu hiszpańskiego reżysera. Julietta miała być „powrotem do formy” sprzed kilku nieudanych obrazów, zabrała jednak w większości umiarkowane w zachwytach recenzje. Reżysera chwalono za dramatyczną ekonomię, co akurat w jego przypadku jest komplementem raczej dość dwuznacznym. Przedstawienie Opalskiego w Teatrze Miejskim mogło być rodzajem teatralnej reminiscencji tego

wszystkiego, za co ukocharaliśmy Almodóvara. Stało się jednak ledwie dalekim powidokiem bezkompromisowych, anarchicznych i drapieżnych obrazów sprzed lat.

Przedstawienie Opalskiego, adaptacja sztuki Anny Burzyńskiej, rozgrywane jest na niewielkiej scenie teatralnego foyer. Ta ciasna przestrzeń z wyeksponowanym barem i przedłużeniem scenicznych desek w postaci przecinającego widownię wybiegu bardzo dobrze oddaje klimat przedstawionego w spektaklu mikroświata – podrzędnego baru, w którym spotykają się co wieczór Rosita (Beata Buczek-Zarnecka), Bianca (Olga Barbara Długońska) i Carmela (Elżbieta Mrozińska). Dziewczyny lata młodości mają już dość daleko za sobą, łączy je ponadto przyjaźń i zamiłowanie do drinka o dowcipnej nazwie „Uśmiech kostuchy”. Wszystkie trzy wyjątkowo upodobały sobie parszywą knajpę, gdzie w kłęczkach papierosowego dymu, oparach alkoholu i w towarzystwie marudnego barmana Manolo (Maciej Sykała) każdego wieczoru wspominają, narzekają, kłócą się. I marzą. O miłości, rzecz jasna.

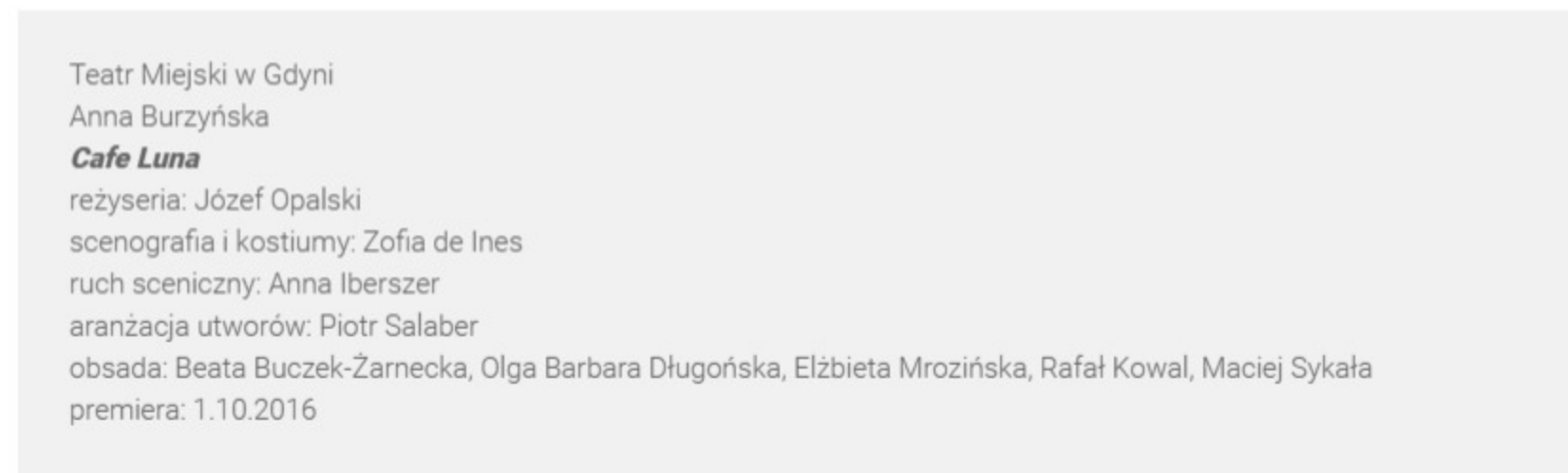
Pierwsze sceny przedstawienia zgrabnie rozrysowują osobowościowe kształty bohaterek. Piękna Rosita nie grzeszy intelektem, Bianca jest nieco zbyt nerwowa, a nonszalancka Carmela na prawo i lewo rzuca mięchem. Kostiumy Zofii de Ines (również autorki scenografii) dopowiadają te trzy skrajnie różne charaktery – Rosita to złotne róże i falbanki, Bianca nosi się w garsonkach zestresowanej sekretarki, a Carmela w skórach, czerni i z dredami wyglądem pokazuje reszcie świata środkowy palec. Pierwsze fragmenty spektaklu i pierwsze rozmowy bohaterek sporo też mówią o ich codziennym życiu – jednostajnym, przewidywalnym, w którym na wiele jest już zbyt późno. Wszystkie trzy mają świadomość upływającego czasu, wszystkie trzy są również świadome własnej, w większości dojmująco bolesnej samotności. To ona jest główną przyczyną ich nocnych wędrówek do zadymionej knajpy, która to co wieczór staje się przestrzenią zbiorowego fantazmatu. Ze zmieniającą się wraz z kolejnym drinkiem wersją idealnego faceta w centrum. Wymarzony mężczyzna – na motorze, kolarzówce czy z wędką pod pachą – jest motywem przewodnim każdego wątku nocnej rozmowy, ale jej niewypowiedzianym tłem jest, podobnie jak u Almodóvara, kobieca solidarność, wspólnota oparta na podobnej w gruncie rzeczy wrażliwości, podobnych doświadczeniach, lękach, tęsknotach i złości. Trzy bohaterki Opalskiego tworzą barwną, zróżnicowaną, ale wewnątrz bardzo silnie zjednoczoną grupę. Łączące je więzy ujawniane są tu nie poprzez dosłowne deklaracje, bo te zarezerwowane są wyłącznie dla „męskiego podmiotu pożądania”, ale po prostu we wspólnym, nieustannym byciu.

Spektakl Opalskiego ma specyficzną, rygorystycznie budowaną formę. Kolejne sceny, na ogół dość krótkie, finalizowane są piosenkami z filmów Pedro Almodóvara (które są w nich przecież jedną z narracyjnych płaszczyzn), z polskim tekstem i w większości bardzo ciekawie zaaranżowanych przez Piotra Salabera. Beata Buczek-Zarnecka, Olga Barbara Długońska i Elżbieta Mrozińska, aktorki uzdolnione wokalnie, wykonują kolejne utwory raz solo, a innym razem wspólnie i większość piosenek w ich wykonaniu wypada naprawdę świetnie (choć prym wiedzie tu bez wątpienia Mrozińska). Gorzej jest z choreografią Anny Iberszer, która momentami wypada słabo, a w wielu partiach zdaje się po prostu zbędnym uzupełnieniem utworów o potężnym ładunku emocjonalnym, niepotrzebujących dodatkowego obrazowania.

Od samego początku wiadomo, że ten właśnie wieczór przyjaciółek będzie inny od reszty wspólnie spędzonych w barze nocy. Elektryczność co rusz szwankuje, z zewnątrz słychać dziwne odgłosy, a fragmenty wspomnień o byłym ukocharanym nieoczekiwanie układają się w obraz jednego i tego samego mężczyzny. Zdesperowane (i mocno już pijane) kobiety intonują dowcipną „modlitwę”, która tym razem wyjątkowo zostanie wysłuchana. Do baru przychodzi jeszcze jeden, mocno spóźniony gość, który okazuje się dawnym kochankiem każdej z trzech kobiet. Scena w której Ricardo (Rafał Kowal) wkracza do podejrzanego baru, należy niewątpliwie do najbardziej efektywnych w całym przedstawieniu. Ale jest to efekt bardzo krótkotrwały, bo Ricardo, dawny kochanek w kostiumie *drag queen*, jest tu figurą właściwie pozbawioną znaczeń, maską, błyskotką. U Almodóvara wszelkiego rodzaju przemiany cielesne i transgresje płciowe (czasem symboliczne, a czasem dosłowne i bardzo drastyczne) zawsze były nośnikiem wielopoziomowych znaczeń. Bohater grany przez Kowala to jedynie efektywny, ale pusty semantycznie cytat. Co zresztą podkreśla jego pierwsze, ulepione z tytułów filmów hiszpańskiego reżysera „przemówienie” – niepotrzebne i irytujące. „Kobiecość” Ricardo jest trywialną maską, zdartą zresztą bardzo szybko i brutalnie przez rozwścieczone kobiety, co na poziomie symbolicznym jest gestem chyba nie do końca zamierzonym przez twórców spektaklu, bo demaskującym poniekąd bezznaczeniowość tej postaci. Pojawienie się dawnego kochanka (czy też jego ducha lub zmaterializowanego wspomnienia – tu twórcy pozostawiają margines wątpliwości) rozbija kobiece trio i wprowadza każdą z bohaterek w przestrzeń łzawego, słodko-sentymentalnego banału, jakże różnego od ich wcześniejszego, ironicznie przerysowanego świata wspomnień, tęsknot i marzeń. Spotkanie z Ricardo ocieka kiczem, nie jest to jednak kicz, który znamy z najlepszych filmów Almodóvara, bo wyprany jest z drapieżności, buntu, złości, żartu.

Cafe Luna to kolaż ciekawie zinterpretowanych piosenek z filmów hiszpańskiego reżysera. To przyjemny, rozrywkowy spektakl, w którym jednak – prócz warstwy muzycznej – filmowe inspiracje funkcjonują zbyt powierzchownie. Rosita, Bianca i Carmela to nie Pepi, Luci i Bom, dziewczyny z pierwszego pełnometrażowego filmu Pedro Almodóvara, prababki wszystkich jego kolejnych bohaterek. Dzielnica też nie jest już ta sama. Na szczęście, głównie dzięki grającym w spektaklu aktorkom, pozostała kobieca jedność doświadczeń, emocji, perspektyw oglądu świata.

28-10-2016

Teatr Miejski w Gdyni
Anna Burzyńska**Cafe Luna**

reżyseria: Józef Opalski

scenografia i kostiumy: Zofia de Ines

ruch sceniczny: Anna Iberszer

aranżacja utworów: Piotr Salaber

obsada: Beata Buczek-Zarnecka, Olga Barbara Długońska, Elżbieta Mrozińska, Rafał Kowal, Maciej Sykała

premiery: 1.10.2016

TAGI: [Józef Opalski](#), [Anna Burzyńska](#), [Gdynia](#), [Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza](#),

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor [lub zaloguj się](#)

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:dwa plus trzy jako liczbę: 

KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

PRZECZYTAJ TEŻ

BĄDŃ NA BIEŻĄCO

